

Jan Krajewski

Mińska „Wielka Wsypa” : inne spojrzenie

Rocznik Mińsko-Mazowiecki 23, 215-217

2015

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JAN KRAJEWSKI

Mińska „Wielka Wsypa”. Inne spojrzenie¹

W dniu 17 lutego 1944 r. przed czwartą rano nastąpiły w Mińsku Mazowieckim masowe aresztowania ludzi, którzy należeli do organizacji politycznych i zbrojnych walczących przeciwko okupantowi, tj. członków Gwardii Ludowej, Armii Ludowej, Polskiej Partii Robotniczej i Armii Krajowej. Udział w aresztowaniach brały udział: Żandarmeria, Gestapo, Szupo, Policja Kryminalna oraz żołnierze Wehrmachtu. Ci ostatni byli dodatkowo angażowani w razie potrzeby do wzmacniania akcji w terenie czy konwoju.

Aresztowano 63 osoby – mężczyzn i kobiety w wieku młodym i starszym. Wśród aresztowanych znalazły się bardzo różne osoby – czyjaś córka, matka, ojciec, syn, brat, a także przedstawiciele różnych zawodów, jak choćby: robotnik, rzemieślnik czy inteligent, dwóch nauczycieli, dwóch doktorów. Aresztowani to ludzie zarówno biedni, jak i zamożni; pochodzący ze wsi i miasta. Owe aresztowania nie były przypadkowe, lecz przygotowane w ramach prowokacji i „nadane” przez agentów wysługujących się okupantowi. Członkowie niemieckich organów bezpieczeństwa mieli wiedzę o każdym z zatrzymanych, zwłaszcza o ich działalności politycznej i społecznej, miejscu pobytu, pracy i zamieszkania.

Podczas aresztowań Żandarmeria zabezpieczała dom osoby podejrzanej, uniemożliwiając ucieczkę lub ukrycie się. Funkcjonariusze wchodzili do mieszkania, terroryzowali osoby znajdujące się w mieszkaniu, przeprowadzili rewizję osobistą i mieszkaniową we wszystkich pomieszczeniach, szukając broni i literatury, prasy, ulotek i różnych podejrzanych materiałów. Rozkazywali ubierać się i wychodzić z mieszkania, prowadzili każdego pod silną eskortą do baraku gospodarczego przy ul. Pięknej (budynek WKU) – budynku zajmowanego przez Żandarmerię. W czasie aresztowania został zabity Mieczysław Jankowski, który chciał zbiec z mieszkania oknem.

Po przeprowadzeniu aresztowań na terenie miasta Mińska oraz powiatu mińskiego i doprowadzeniu wszystkich aresztowanych do baraku, w którym był opał, wę-

1 W 2002 r., jako przewodniczący Społecznego Komitetu Upamiętniania Armii Krajowej obwodu „Mewa-Kamień”, otrzymałem od śp. Czesława Zawadki, ówczesnego prezesa Związku Kombatanów AK obwodu „Mewa-Kamień” kserokopie wspomnień zatytułowanych „Aresztowanie ludzi z Mińska Mazowieckiego”. Pochodzą one od jednego z aresztowanych w lutym 1944 r. – Jana Krajewskiego, działacza lewicowego, i zostały spisane w 1965 r., co też czyni wspomnienia te jednocześnie dokumentem epoki. Interesujący jest w nich szczególnie opis tego, co działo się wewnątrz więzienia latowickiego w czasie ataku grupy akowskiej. Do druku podał Franciszek Zwierzyński. [W trosce o czytelnika tekst poddano gruntownej korekcie językowej, starając się zachować styl autora – przyp. Red.]

giel i drzewo, rozkazano wszystkim położyć się na gołej ziemi w tymże baraku, przy czym nie wolno było się poruszać i rozmawiać. Jeśli ktoś z ludzi zatrzymanych poruszył się lub powiedział słowo, był bity kijami i kopany przez Niemców.

Zima była dość kapryśna. W dniu tym mróz był ponad 30 stopni. Ludzie, leżąc zmarznięci i bici, chcąc załatwić swoje potrzeby fizjologiczne, pod silną eskortą, wychodzili pod ścianę baraku, tupiąc nogami i rękami ażeby się ogrzać. Po 6 godzinach pobytu w baraku, wszystkim aresztowanym kazano zajmować miejsca w samochodach ciężarowych i z dość dużą eskortą Wehrmachtu oraz żandarmerii odwożono ich do Latowicza w powiecie mińskim. Osadzono ich następnie w Szkole Podstawowej, której używano jako magazyn zbożowy, po czym niezwłocznie przystąpiono do przesłuchań i śledztwa.

Niemcy wzywali do siebie po kilku ludzi, bijąc i w różny sposób zmuszając do przyznania się do czynów wcale nie dokonanych. Bicie i znęcanie się oprawców trwało trzy dni i dwie noce. Kobiety siedziały w komórce pod schodami, na szkolnym korytarzu, a mężczyźni siedzieli na życie wysypanym na podłodze w lokalu szkoły. Bez żadnego, choćby skromnego pożywienia i wody oraz pod stałą eskortą dwóch zmieniających się żandarmów, nie było wolno się nikomu z aresztowanych poruszać i rozmawiać.

Wiedząc dobrze, w jakich warunkach są zatrzymani ludzie w szkole, miejscowa ludność Latowicza i wsi okolicznych zorganizowała trochę żywności, tj. chleba, masła i gorącej kawy. Na ich prośbę, za pozwoleniem Niemców została ona dana do spożycia aresztowanym czwartego dnia ich pobytu – wieczorem w sobotę. Czyn ten został przyjęty przez aresztowanych z zadowoleniem i podniósł ich na duchu.

Wieczorem tego samego dnia została zorganizowana akcja zbrojna AK przeciwko żandarmom w tejże szkole w Latowiczu celem uwolnienia wszystkich aresztowanych. Walka trwała około dwóch godzin. Pomimo kilkakrotnie powtarzanego natarcia na żandarmów nie udało się uwolnić ludzi zatrzymanych, została lekko ranna jedna kobieta – Polka i jeden żandarm niemiecki. Organizacja straciła swoich dwóch ludzi. Zostali zabici, ponieważ żandarmi mieli bunkry w budynku szkolnym ułożone z worków ze zbożem.

Wyżej wymieniona akcja nie powiodła się, jeszcze bardziej pogarszając położenie aresztowanych Polaków i zwiększyła złośliwość Niemców, którzy mówili „Alless Grosse Banditt”.

Gdy wybuchy granatów i strzałów z broni maszynowej rkm i ręcznej umilkły, przyszedł do nas jeden z żandarmów, upatrzył sobie u jednego z naszych ludzi jesionkę i czapkę, które założył na siebie. Wyszedł z budynku szkoły celem spowodowania pożaru w pobliżu znajdującego się obiektu gospodarskiego, po to aby wezwać posiłki, ponieważ zerwana została łączność telefoniczna. Gdy mu się to udało, oddał jesionkę i czapkę z powrotem.

Około godziny dziewiątej rano przyjechały samochody ciężarowe z żandarmami z powiatów Garwolin, Otwock, Siedlce i Mińsk Mazowiecki. Ustawili się oni w szpaler – od budynku szkoły do ulicy, po czym załadowano nas wszystkich na samochody. Przebyliśmy tę „drogę” z trudem, ponieważ żandarmeria w okrutny sposób nas biła

i kopała – jak tylko który chciał i gdzie mógł bił. Wieziono nas, gdzie? Nikt nie wiedział. Zapowiedzieli, że jak ktoś z nas tylko się poruszy, to nas wszystkich wystrzelają. Transportowano całą kolumną, jadąc przez miasto Mińsk Mazowiecki do Warszawy.

Wszystkich ludzi aresztowanych przywieziono do Warszawy na Plac Narutowicza do domu akademickiego i podzielono na dwie grupy. Większą część odwieziono na Pawiak. Druga grupa pozostała jeszcze w domu akademickim do dalszego badania, przesłuchiwania i katowania oraz bicia, które trwało jeszcze dwa dni. Następnie została przewieziona także na Pawiak.

Każdy więzień Pawiaka przebywał trudny kilkudniowy okres kwarantanny, znajdując się w warunkach niegodnych człowieka. Po tym czasie przydzielono po kilku więźniów na oddziały i przewożono ich codziennie z Pawiaka na Aleję Szucha w celu przesłuchania. Zadawano pytania i zmuszano do przyznania się. Na przesłuchaniu Niemcy stosowali bicie i katowanie, zadawali pytania: Kto cię wciągnął do organizacji – PPR-u?; Kto jest twoim dowódcą? Komu składałeś przysięgę, jaki jest twój pseudonim, gdzie masz broń, ilu zabiłeś Niemców? Powtarzali te same pytania co parę dni.

Dalsze losy więźniów na Pawiaku były bardzo dramatyczne. Każdego dnia, oprócz niedziel i świąt, odbywały się masowe egzekucje. Wykonywano wyroki śmierci przez rozstrzelanie na Pawiaku, w miejscach publicznych na ulicach miasta Warszawy i w Palmirach. Wywoływano nazwisko każdego więźnia na korytarz oddziału, w którym przebywał, kazano się rozbierać i zdejmować buty. Zawiązywano oczy kawałkiem materiału z koszul, wiązano po dwóch więźniów za ręce, sprowadzano po schodach do samochodu ciężarowego, odwożono pod ścianę śmierci na Pawiaku oraz na miasto celem publicznego wykonania egzekucji. Opornych obezwładniano biciem lub zastrzykami. Oprawcy wykonywali swoje czynności z całą bezwzględnością.

Istniała wówczas Rada Główna Opiekuńcza, która udzielała pomocy więźniom. Działalność Rady była ograniczona przez Niemców i kontrolowana. W okresie Świąt Wielkanocnych każdy więzień otrzymywał 1 kg chleba, a dzieci szkolne z Warszawy ofiarowały po dwie sztuki jaj. Pan Firer natomiast, wódz Pawiaka, zadeklarował po sztuce papierosa „Junak” dla każdego więźnia.

Część ludzi została wywieziona do obozów koncentracyjnych Stutthof, Ravensbrück, Saschsenhausen. Dużo ludzi zmarło z wycieńczenia, a inni w jeszcze innych okolicznościach. Powrócili z obozu trzy osoby, a zwolniono z Pawiaka 10 osób.

1965 r.